



Jarmark światowości

Michał Barcikowski

Wkrótce po tym, jak 13 marca 2013 r. Jorge Mario Bergoglio „przyjął swój kanonicznie dokonany wybór na Najwyższego Kapłana”, wśród licznych komentarzy na temat jego stylu, cech jego zachowania – komentarzy rozbieżnych w ocenie – w jednym punkcie panował konsensus: nowy Papież jest świetnym, a przy tym związłym kaznodzieją.

Nie o zwiąźłość jedynie chodziło. Już jego pierwsza homilia wygłoszona dzień po wyborze była osnuta wokół kilku wybranych, pojedynczych słów z czytań mszalnych. Słów kluczowych, jak ktoś zauważył. Papież Franciszek wybierał jedno słowo, czasem cały zwrot, by zilustrować nim jakąś ważną dla niego myśl czy prawdę.

Taki „hasłowy” sposób komunikowania się z wiernymi jest teoretycznie bardzo nowoczesną metodą komunikacji. W czasach mediów społecznościowych, w których dominuje skrótowość, hasło, obraz, skutecznie swój pogląd na świat artykułuje ten, kto za pomocą tych środków zbuduje opowieść. „Narrację”, jak to określają medioznawcy. Sukces odnosi ten, którego opowieść jest krótka, odwołująca się nie tylko do racjonalnego rozumowania odbiorcy, ale i do emocji, i która skondensowana jest w kilku hasłach, obrazach.

Papież Franciszek nie jest pierwszym Papieżem, który próbuje wykorzystywać narzędzia współczesnej komunikacji do przekazywania światu swojego nauczania. Robił to już Jan Paweł II. „Nie lękajcie się”. „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. „Człowiek drogą Kościoła”. „Niech zstąpi Duch twój i odnowi oblicze ziemi. TEJ ziemi”. „Cywilizacja śmierci” *versus* „cywilizacja życia”. „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. „Demokracja bez wartości zamienia się w jawny bądź zakamu-

flowany totalitaryzm”. Nawet słowa rzucone niby mimochodem przez schorowanego już Papieża: „chcecie, żebym zdezerterował?” do krakowskich tłumów krzyczących: „zostań z nami” komunikowały, skuteczniej niż dziesiątki dementi prasowych, coś bardzo ważnego: Papież pozostanie na urzędzie do śmierci.

W podobny sposób Jan Paweł II wykorzystywał obraz: Papież całujący pierścień kard. Wyszyńskiego. Papież całujący ziemię. Papież obejmujący swojego niedoszłego zabójcę. Umierający Papież przytulony do krzyża.

W bardziej dyskretny sposób snuł swoją narrację Benedykt XVI. Jego homilie były precyzyjnie skonstruowane, ale nie zawierały krótkich fajerwerków. Najmocniejsze słowa kluczowe jego autorstwa, czyli „dyktatura relatywizmu”, padły jeszcze przed jego wyborem na Papieża. Można wspomnieć jeszcze o „chrześcijaństwie zaadaptowanym”, czyli niepragnącym zmieniać świata, oraz o „kreatywnej mniejszości” chrześcijan, którzy pomimo sekularyzacji nie powinni rezygnować z ambicji zmiany świata. Odnosząca się do interpretacji dokumentów II Soboru Watykańskiego „hermeneutyka reformy w ciągłości jednego podmiotu Kościoła” przeciwstawiona „hermeneutyce zerwania” weszła do wewnątrzkościelnego obiegu, ale, co charakterystyczne, w wypaczającej papieską intencję wersji „hermeneutyki ciągłości”. Co ciekawe, dla tego opuszczonego przez wszystkie strony wewnątrzkościelnego sporu Papieża pojęcie to stało się obiektem szyderstw przede wszystkim w ustach tych, którzy poza tym deklarowali sympatię i szacunek dla Benedykta XVI.

Benedykt XVI chętniej natomiast opowiadał obrazami. Krzyż na środku ołtarza. Piękne, stare szaty liturgiczne. Nie wchodząc w rozważania nad tym, dlaczego Benedykt XVI nie zdecydował się, poza motu proprio *Summorum Pontificum*, wydać innych aktów prawnych w sprawie liturgii, trzeba powiedzieć, że o sensie i roli liturgii nauczał on właśnie tymi obrazami. Orientacja na krzyż, a nie na celebrującego kapłana. Prawda widoczna również w naturalnej materii szat czy świec. Piękno widoczne także w pięknie szat. Organiczny rozwój liturgii widoczny w sięganiu do paramentów różnych epok.

Wydawało się, że nowe życie tej nowoczesnej narracji budowanej z obrazów i haseł przyszło wraz z wyborem Franciszka. Tyle

tylko że niemal od razu zaczęło się dziwne tej narracji zawłaszczanie, bardzo wąsko rozumiane ukierunkowywanie i spłykanie.

Gdy Papież głosi, że pragnie „Kościoła ubogiego dla ubogich”, a równocześnie od pierwszych chwil swej posługi pozbywa się części oznak swego urzędu z czerwonym mucetem na czele, to można się zastanawiać, czy praktykowanie ewangelicznej rady ubóstwa musi oznaczać pozbywanie się „szaty Kościoła”, również tej widzialnej. Zwłaszcza że zarazem trwa w najlepsze praktyka organizowania wielkich, masowych imprez, takich jak Światowe Dni Młodzieży, które wpędzają Kościoły lokalne w długi i w czasie których na potrzeby liturgii i nieliturgicznych spotkań z Papieżem buduje się olbrzymie dekoracje, zatrudnia się setki chórzystów, muzyków i tancerzy. Wszystko to jest bogate nie tylko w sensie dosłownym, przeliczalnym na pieniądze i kredyty, ale również w sensie wizualnym. Już w czasie pontyfikatu Jana Pawła II ktoś zadał słuszne pytanie, czy na papieskie pielgrzymki nie można zabierać jednego składanego ołtarza wraz z koniecznym podwyższeniem, zamiast za każdym razem budować nowy. Jak widać, nawet bez mucetu i czerwonych butów bizantyjskość nowych rytuałów może mieć się świetnie.

Gdy Papież Franciszek pisze w adhortacji *Evangelii gaudium*, że „woli raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa”¹, to nie można uciec od pytania, gdzie dzisiaj znajduje się taki Kościół. Czy przypadkiem nie taki Kościół widzieliśmy w milionowych manifestacjach na ulicach Paryża przeciwko nazywaniu związków homoseksualnych małżeństwami? Gdy policja pałowała i atakowała gazem łzawiącym protestujących? Gdy wyrzucano z pracy tych urzędników, którzy nie chcieli wykonywać niesprawiedliwego prawa? Gdy zamykano w więzieniach wiernych, którzy modlili się przed klinikami aborcyjnymi?

Czy taki „poturbowany, poraniony” Kościół doczekał się ze strony „Kościoła Franciszka” realnego i wystarczającego wsparcia, na jakie zasługuje? Z bólem stwierdzić trzeba, że niezależnie od osobistych intencji Papieża wsparcia takiego nie było.

Wręcz przeciwnie: wielkiego wsparcia (znów: niezależnie od intencji Papieża) doznał Kościół „chory z powodu [...] wygody

¹ EG 49.

z przywiązania do własnego bezpieczeństwa”. Mamy papieski wywiad dla jezuickiego pisma „La Civiltà Cattolica”. Przytoczmy w całości najbardziej kontrowersyjny fragment: *Nie możemy zatrzymywać się tylko nad kwestiami związanymi z aborcją, małżeństwami homoseksualnymi i używaniem środków antykoncepcyjnych. To nie jest możliwe. Nie mówiłem zbyt wiele o tych rzeczach i zostało mi to wypomniane. Natomiast kiedy się o tym mówi, należy mówić z odniesieniem do konkretnej sytuacji. Opinia Kościoła jest znana, a ja jestem synem Kościoła i nie ma potrzeby mówić o tym bez przerwy [...]. Nauczanie dogmatyczne i moralne nie są równoważne. Duszpasterstwo nie powinno obsesyjnie skupiać się na przekazywaniu i narzucaniu wielu niepowiązanych ze sobą doktryn. Głoszenie misyjne musi koncentrować się na tym, co podstawowe, co daje natchnienie i bardziej pociąga, na tym, co rozgrzewa serce, jak uczniów w drodze do Emaus. Musimy więc znaleźć nową równowagę, inaczej konstrukcja nauki moralnej Kościoła może runąć jak domek z kart, może utracić swą świeżość i zapach Ewangelii. Propozycja ewangeliczna musi być prostsza, głębsza, musi promieniować i dopiero z tej propozycji wynikają wskazania moralne².*

² „La Civiltà Cattolica”,
19 IX 2013 r.

Pomińmy to, że są to wskazówki duszpasterskie dla duszpasterzy, a nie program dla ludzi świeckich, którzy w budowaniu koalicji ludzi dobrej woli na rzecz sprawiedliwości siłą rzeczy będą i muszą odwoływać się raczej do wspólnego fundamentu obiektywnej normy moralnej. Ten skądinąd pełen prawdy i mądrości fragment został oczywiście zmanipulowany przez sprzyjające przemysłowi aborcyjnemu media. Tyle tylko że można to było przewidzieć. Nie można w sytuacji, w której sprawa znajduje się na ostrzu noża, w której decydują się losy konkretnych ustaw, a często wręcz konkretnych istnień ludzkich, wdawać się publicznie w tak zniuansowane rozważania.

Oczywiste było, że nie staną się one dla duszpasterzy przede wszystkim wezwaniem, by ukazywać nadprzyrodzone źródła norm moralnych i oświetlać ich sens światłem Objawienia. Należało się spodziewać, że staną się raczej zgorszeniem dla słabych: usprawiedliwieniem dla powstrzymania się od czynnego „łaknienia i pragnienia sprawiedliwości”. Zresztą można powiedzieć, że katolicycy członkowie stanowego parlamentu stanu Illinois, którzy swój głos za wprowadzeniem małżeństw homoseksualnych uza-

sadniali słowami Papieża Franciszka, znaleźliby inne wytłumaczenie. Być może.

Tyle tylko że ze strony najbliższych współpracowników Papieża Franciszka padają słowa, które taką manipulację tylko utwierdzają. Oto kilka dni temu Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Włoch abp Nunzio Galantino (a więc człowiek osobistego zaufania Franciszka postawiony na tym miejscu po pozbyciu się przez Biskupa Rzymu dotychczasowego kierownictwa Konferencji) w wywiadzie dla „Quotidiano Nazionale” raczył oświadczyć: *Nie identyfikuję się z twarzami bez wyrazu osób, które odmawiają różaniec przed klinikami, w których praktykuje się przerywanie ciąży, ale z tymi młodymi ludźmi, którzy sprzeciwiają się tej praktyce i walczą na rzecz jakości [życia] osób, na rzecz prawa do zdrowia i pracy*³. Proszę mi wybaczyć odwołanie się do być może ogranego chwytu retorycznego, ale w tym wypadku dobrze oddającego faktyczne konsekwencje tak lekko wypowiedzianych przez arcybiskupa słów. Czy ktoś wyobraża sobie, by jakikolwiek współpracownik Piusa XII odcinał się publicznie od katolików ratujących zagrożonych Zagładą Żydów i przeciwstawiał ich tym katolikom, którzy toczą ogólną walkę o świat bez uprzedzeń rasowych? Jak można przeciwstawiać jedno drugiemu?

To tak ma wyglądać postulowane przez Papieża nawrócenie duszpasterskie Kościoła? Czy abp Nunzio Galantino to Kościół „poturbowany [...] bo wyszedł na ulice”, czy raczej Kościół „chory z powodu wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa”? Niektórzy biskupi mają najwyraźniej dość bycia „śmieciem tego świata”.

Jednak to rozejście się papieskiej narracji słów kluczowych z jej praktyczną realizacją najbardziej chyba widać wokół zamieszania, jakie towarzyszy zbliżającemu się Synodowi Biskupów o małżeństwie i rodzinie, a który to temat został przez najbliższych współpracowników Franciszka sprowadzony do kwestii dopuszczenia osób żyjących w związkach niesakramentalnych do sakramentu Eucharystii.

Z jednej strony mamy bardzo mocne słowa Papieża z ostatniej jego pielgrzymki do Asyżu: *Niech Bóg da nam wszystkim odwagę obnażenia się ze światowości, która jest trądem, rakiem społeczeństwa*. Pojęcie „światowości” pojawiało się już wcześniej w jego wypowiedziach i zawsze przywoływane było jako największe

³ „Quotidiano Nazionale”,
12 V 2014 r.

niebezpieczeństwo, jakie grozi chrześcijaninowi i Kościołowi jako całości: myśleć tylko według kategorii ziemskich bez odniesienia do tego, co „nie z tego świata”.

Z drugiej strony mamy wypowiedzi najbliższych współpracowników Papieża, które są niczym innym jak tylko tytułowym „jarmarkiem światowości”.

O wywiadzie kard. Maradiagi⁴ (a więc mianowanego przez Papieża koordynatora grupy kardynałów powołanych do opracowania projektu reformy Kurii Rzymskiej) szkoda mówić. Jego „Gerhard, bracie mój, powinienes być trochę elastyczny” rzucone pod adresem prefekta Kongregacji Nauki Wiary nadaje się tylko do postawienia obok takich kamieni milowych refleksji moralnej jak „Anglia nie ma przyjaciół, tylko interesy” czy też „to gorzej niż zbrodnia, to błąd”.

Więcej uwagi należy poświęcić wypowiedzi Sekretarza Generalnego Synodu Biskupów kard. Baldisseriego (znów trzeba powtórzyć smutny refren: najbliższego współpracownika Papieża Franciszka, który już chwilę po wyborze obiecał mu kapelusz kardynalski i który wielokrotnie podkreślał, jak wielką wagę przywiązuje do instytucji Synodu Biskupów, a zatem i jego Sekretarza Generalnego), który w wywiadzie dla Radia Watykańskiego stwierdził w odniesieniu do nauczania Jana Pawła II o małżeństwie: *Od czasu Familiaris Consortio minęło jednak wiele lat i Papież Franciszek uważa, że trzeba podjąć na nowo ten wielki temat w świetle Ewangelii i w zmienionej sytuacji zaktualizować nauczanie Kościoła. Wiele tematów, wiele problemów, wiele sytuacji uległo zmianie od tego czasu. Kościół musi umieć odpowiadać na wyzwania*⁵.

Pomińmy kwestię, cóż takiego zmieniło się od czasów św. Jana Pawła II w sprawach małżeństwa, rozwodów i rodziny. Jan Paweł II nie musiał zmierzyć się z masowym rozpadaniem się małżeństw? W czasach Jana Pawła II nie było rozwodników, którzy wchodzili w ponowne związki? Jakie „sytuacje uległy zmianie od tego czasu” poza, oczywiście, pogłębianiem się problemu?

Ważniejsze jest pytanie: dlaczego mamy „aktualizować” nauczanie Kościoła tylko dlatego, że „minęło wiele lat” i „sytuacje uległy zmianie”. Czy to nie jest modelowy przykład „światowości”, czyli paniczny strach przed wypadnięciem z głównego nurtu społeczeństwa?

⁴ „Tygodnik Powszechny”, nr 5/2014.

⁵ Depesza Radia Watykańskiego z 23 III 2014 r.

Najdalej jednak w swych propozycjach poszedł kard. Kasper, którego Papież zaprosił do wygłoszenia na Konsystorzu kardynalskim w lutym tego roku rozważania wprowadzającego dla zgromadzonych kardynałów. Rozważanie niemal równocześnie ukazało się drukiem rozszerzone do objętości książki. Publikował je w całości „Tygodnik Powszechny”, kto chce, może się z nim zapoznać. Uczciwie trzeba powiedzieć, że w przeciwieństwie do kard. Baldisseriego czy Maradiagi Kasper nie uciekł w niemające żadnego konkretnego sensu ogólniki, ale swoje zdanie umotywował, nawiązując do Pisma Świętego i pism świętych Kościoła oraz do ustaleń współczesnych nauk społecznych. Podkreślił swoje przywiązanie do całości nauczania Kościoła, również w kwestii nierozzerwalności małżeństwa.

W rozważaniach kard. Kaspera znajdują się oczywiste błędy faktograficzne wypunktowane natychmiast przez kard. Brandmüllera⁶, wybitnego historyka Kościoła i byłego przewodniczącego Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych. Pomylenie rozwodników z wdowcami w najlepszym razie jest świadectwem zbyt dużej ufności kard. Kaspera w tezy stawiane przez niektórych historyków w latach siedemdziesiątych.

W jego długim wystąpieniu jest oczywiście wiele myśli, z którymi trudno się nie zgodzić. Z pewnością istnieje problem zawierania w Kościele małżeństw od początku nieważnych. Trudno, żeby było inaczej, skoro tak wielki procent osób uważających się za katolików odrzuca te fragmenty nauki Kościoła, których przyjęcie jest warunkiem aktu woli koniecznego do zawarcia katolickiego małżeństwa. Przekonanie wielu osób żyjących w związkach niesakramentalnych (i nie tylko ich, również innych rozwodników), że w ich małżeństwie już w momencie jego zawierania brakowało istotnych dla ważności elementów, może być nie tylko szczere, ale i zgodne z faktami. Ta konstatacja powinna być wstępem do uczciwej debaty na temat szafowania tym sakramentem (szafarzami są oczywiście narzeczeni, ale osąd co do właściwości ich intencji należy przecież do Kościoła) oraz nad całą procedurą badania ważności zawarcia małżeństwa przez sądy kościelne.

Dość oczywiste jest, że w wielu wypadkach o powrocie do prawowitego małżonka nie ma mowy. Na przykład dlatego że ten sobie tego powrotu nie życzy. Wymóg zadośćuczynienia jako

⁶ „L'Avvenire”, 5 IV 2014 r.

warunek uzyskania rozgrzeszenia nie jest przecież bezwzględny: zadośćuczynienie jest wymagane, o ile to możliwe. Jeśli nie jest możliwe, trzeba tym bardziej za grzech pokutować.

Czasem jednak jest i tak, że proste zakończenie związku niesakramentalnego i wiążącego się z nim konkubinatu nie jest możliwe bez realnej krzywdy. Krzywda ta dotyczy przede wszystkim dzieci zrodzonych w takich związkach. Niezależnie od grzechu rodziców mają one prawo do ojca i matki i nie można po prostu zakładać, że jedno z rodziców nagle ma się wyprowadzić.

Prawdą jest również, że wspólne mieszkanie ze sobą mężczyzny i kobiety nie jest grzechem samo w sobie, ale ze względu na okoliczności. Te okoliczności to publiczne zgorszenie i bliska okazja do grzechu, której nieunikanie świadczyć może o braku postanowienia poprawy. Jeśli jednak okazji tej nie da się uniknąć bez spowodowania czyjejś krzywdy, to wówczas dbać trzeba o czystość intencji. Publiczne zgorszenie zaś trzeba naprawić publiczną deklaracją czystości.

Wszystko to nie jest w Kościele żadną nowością, choć być może w praktyce duszpasterskiej powinno się takim parom mówić o tym wyraźniej: Kościół uznaje wszystko to, co między wami jest dobre, i nie prosi o wyrzeczenie się czegokolwiek poza grzechem. Rozumie, że jest to sytuacja szczególnie trudna (jak każda sytuacja, w której nie da się uniknąć okazji do grzechu), i tym usilniej zachęca tych, którzy na tę trudną drogę nawrócenia się zdecydowali, do częstego korzystania z sakramentów. Eucharystia w takim wypadku nie jest czymś, do czego takie pary są „dopuszczone”, ale w jakiś sposób jest ustanowiona specjalnie dla takich osób.

Jeśli jednak, tak jak kard. Kasper w swojej propozycji duszpasterskiej, wychodząc z omówionego wyżej słusznego założenia (brak w pewnych sytuacjach moralnej możliwości zakończenia niesakramentalnego związku), ogłasza się, że w takim razie należy dopuścić takie osoby do Eucharystii, nawet wtedy, gdy nie chcą odwrócić się od grzechu, stawia się na głowie już nie tylko katolicką naukę o małżeństwie, ale katolicką naukę o sakramentach, a w gruncie rzeczy katolicką naukę o naturze ludzkiej po grzechu pierwotnym w ogóle i o działaniu łaski Bożej w życiu człowieka.

Oto okazuje się, że są takie grzechy, z których nie można się podnieść. Oczywiście jest, że o własnych siłach nie można się pod-

nieść z żadnego grzechu, ale za łaską Bożą można się podnieść z każdego. To jest fundament nauki Kościoła o człowieku. Chrztost i spowiedź zadają śmierć naszym grzechom, a Eucharystia daje łaski potrzebne do tego, by w grzech nie popaść ponownie. Zranienie naszej natury powoduje oczywiście, że otworzenie się na tę łaskę jest procesem trudnym, stopniowym, niemającym w sobie nic z automatyzmu, niemniej wina jest po naszej stronie. Bóg udziela nam wszelkiej koniecznej pomocy do tego, by do grzechu nie wracać.

Tymczasem logiczną konsekwencją przyjęcia propozycji duszpasterskiej kard. Kaspera musi być przyjęcie pesymistycznej wizji natury ludzkiej, przekreślającej zbawczy sens śmierci Jezusa na krzyżu. Otóż, jak zauważyłem powyżej, są takie grzechy, z których nawrócić się nie można. Nawet za łaską Bożą. To nie jest radość Ewangelii. To jest smutek pseudoewangelii.

Oczywiście ten faktyczny pesymizm jest niezwykle pociągający. Jeśli z grzechów podnieść się nie sposób, to nie ma moralnej winy w trwaniu w nich. A zatem nie ma i wyrzutów sumienia. Znowu trafne słowa Papieża Franciszka stanowią najcelniejszy komentarz: „Chrystus nigdy nie męczy się przebaczeniem. To my czasem mamy dość ciągłego proszenia go o wybaczenie”.

Gdybyż jeszcze sytuacja wyglądała w ten sposób, że Kościół rzeczywiście działa według tego, czego naucza o konieczności nawrócenia się z grzechów przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego. Cała ta dyskusja miałaby wówczas przynajmniej pozór troski o ludzi uwikłanych w trudne sytuacje. Skoro jednak w wielu krajach Zachodu sakrament pokuty zanikł niemal zupełnie, a wierni masowo przystępują do sakramentów niezależnie od obiektywnego stanu ich dusz, to trudno uciec od wrażenia, że chodzi również o formalne „przyklepanie” przez hierarchię stanu rzeczy, do którego dopuściło się dziesięciolecia zaniechań.

I jeszcze jeden kontekst: masowy odpływ wiernych, co w takim kraju jak Niemcy, z jego systemem podatku kościelnego, wiąże się z realnym spadkiem dochodów Kościoła. Nie da się zauważyć, że niezależnie od intencji część biskupów zachowuje się jak menedżerowie cierpiącego na odpływ klientów koncernu, którzy starają się wszelkimi sposobami spadek ten zahamować. Zamiast duszpasterstwa – management.

Pokusa ulegnięcia „światowości” obecna wśród dzieci Kościoła sięgnęła w ostatnich miesiącach samych jego szczytów. Nikt lepiej tej pokusy nie demaskuje niż Papież Franciszek swoim nauczaniem. Trudno jednak nie dostrzec ze smutkiem, że poprzez takie, a nie inne działania ludzi, których wyniósł i obdarzył publicznie wyrażanym zaufaniem, sam Papież staje się głównym blokującym owocowanie swoich słów w życiu Kościoła.

Na szczęście dobro, które czynimy, nie jest naszym dziełem, lecz Bożym, i przekracza nasze wąskie jego rozumienie, a tym bardziej intencje, z jakimi je czynimy. Wierzę głęboko, że tak samo będzie z nauczaniem Papieża. Że Duch Święty oczyści je z piany ograniczających je interpretacji i wykorzysta do prawdziwej odnowy Kościoła i świata. Tego świata, o którym – wkrótce błogosławiony – Paweł VI pisał w swoim testamencie, że „nie pomaga mu się, przyjmując jego myśli, obyczaje i upodobania, ale raczej poznając go, kochając go i służąc mu”. ■